

Częste koszenie trawników to mniej gatunków roślin, owadów i ptaków

4 sierpnia 2024

Często kosząc miejskie przestrzenie zielone, w tym trawniki czy przydomowe ogródki, przyczyniamy się do spadku różnorodności biologicznej roślin, owadów i ptaków – ocenił w rozmowie z PAP botanik prof. Łukasz Łuczaj. Naukowiec podkreślił, że powinno się kosić najwyżej raz lub dwa razy w sezonie.



„W przeszłości nasze miasta były mniejsze, zielonych przestrzeni miejskich też było w nich mniej, i jeszcze w latach 60. wykaszano je przy pomocy kosy. Na wsiach z kolei trawniki wokół domów były wygryzane przez pasące się zwierzęta: krowy, owce, kury czy gęsi” – powiedział PAP botanik prof. Łukasz Łuczaj z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Według niego moda na równo skoszone trawniki przyszła do Polski z krajów zachodnich, pod wpływem oglądanych filmów i podróży. „W użycie weszły kosiarki, a piękne wykoszone trawniki stały się – wśród mieszkańców klasy średniej – standardem dobrego utrzymania posesji. Stał się to nawet ogólnie przyjęty standard. Tymczasem taki sposób utrzymania terenu bardzo zubaża roślinność” – tłumaczył botanik.

Zaznaczył, że zielone przestrzenie wygryzane przez zwierzęta były znacznie bardziej różnorodne pod względem gatunkowym. „Utrzymanie bioróżnorodności gatunkowej jest ogromnie istotne, ponieważ tylko istnienie wielogatunkowych zbiorowisk roślinnych stanowi gwarancję istnienia wielogatunkowych ekosystemów zwierząt” – podkreślił naukowiec.

Prof. Łuczaj wyjaśnił, że przyszczyżone równo trawniki to w zasadzie monokultura jednego do trzech gatunków traw. „Ludziom ciężko zrozumieć, że ekosystemy są bardzo skomplikowane. Około jedna trzecia gatunków owadów są to gatunki monofagiczne, które żerują na jednym gatunku lub rodzaju rośliny. Gdy tej rośliny zabraknie w ekosystemie, to nie będzie też danego gatunku owada” – tłumaczył botanik.

Za przykład podał motyle z rodzaju czerwończyk – np. z gatunków czerwończyk dukacik i czerwończyk nieparek. „Ich gąsienice żerują tylko na szczawiu. I jeśli jest dziko porośnięty trawnik ze szczawiem, to będą tam żerować. A gdy mamy trawnik, gdzie zniszczono rośliny dwuliścienne, to czerwończyka nie będzie” – wyjaśnił. „W przeszłości nasze miasta były mniejsze, zielonych przestrzeni miejskich też było w nich mniej, i jeszcze w latach 60. wykaszano je przy pomocy kosy. Na wsiach z kolei trawniki wokół domów były wygryzane przez pasące się zwierzęta: krowy, owce, kury czy gęsi” – powiedział PAP botanik prof. Łukasz Łuczaj z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Innym przykładem jest gatunek pszczoły samotnej – pszczolinki świerzbnicówki, która żeruje tylko na kwiatkach świerzbnicy. Jeśli tego gatunku nie będzie na trawniku, łące – to nie będzie i pszczolinki. Inny gatunek pszczoły samotnej, nożycówka jaskrzanka, żywi się głównie pożytkami w postaci pyłku jaskra. Jeśli jaskrów zabraknie, nie będzie również tego gatunku pszczoły. „Przeciętny Polak nie jest jednak świadomy, że gdy ubożeje roślinność ekosystemu, tracimy pewne owady, a co za tym idzie – tracimy pewne gatunki ptaków” – wyjaśnił prof. Łuczaj. Dodał, że nawet roślinożerne gatunki ptaków żywią swoje młode owadami. „Jeżeli tych owadów mamy mniej w ekosystemie, to mniejsza liczba osobników ptaków może się wyżywić” – powiedział.

Spadek bioróżnorodności dotyczy również pól uprawnych. „Kiedyś w pszenicy czy w życie można było znaleźć maki polne, chabry bławatki, kąkole, wykę i wiele innych pięknych chwastów.

Obecnie pola stały się monokulturami zbóż, ponieważ mamy bardzo efektywne herbicydy, które eliminują inne gatunki roślin” – konstatował botanik. „A na dodatek uprawy opryskiwane są pestycydami zaburzającymi życie całego świata owadów”.

Z powodu spadku bioróżnorodności ekosystemów na świecie pojawił się trend, żeby trawniki w przestrzeni miejskiej czy w przydomowych ogródkach zmieniać w łąki bogate w gatunki roślin. „Możemy oczywiście wysiewać łąki kwietne z określonym składem gatunkowym, ale wystarczy tylko zmienić rytm koszenia i to – w sposób naturalny – po kilku latach doprowadzi do zwiększenia bioróżnorodności. Nie trzeba nic robić, i jest to mniej kosztowne” – przekonywał prof. Łuczaj.

Są na to dowody naukowe. „Słynny eksperyment przeprowadzono w jednym z miast niemieckich, Tybinga, gdzie przez sześć lat część trawników zaczęto wykaszać tylko dwa razy lub raz w roku. Po kilku latach różnorodność gatunków roślin i owadów w tych miejscach wzrosła o kilkadziesiąt procent, bez dosiewania czegokolwiek” – przypomniał naukowiec.

Jak dodał, amerykański ekolog Douglas Thallamy zaczął już kilka lat temu popularyzować ideę tworzenia „parków narodowych we własnym ogrodzie”. „Chodzi o to, żeby zamiast równo przyciętych trawników, sadzenia tui i innych obcych gatunków roślin, tworzyć rabaty z gatunkami rodzimymi, należącymi do lokalnych ekosystemów, będącymi źródłem pokarmu dla zwierząt, które na nich żerują” – wyjaśnił botanik.

Niektóre miasta w Europie i USA próbują od lat ograniczyć koszenie trawników, dzięki czemu bioróżnorodność w zielonych przestrzeniach miejskich rośnie. Popularyzuje się tam ruch „no mow May”, czyli „maj bez koszenia” – przypomniał. „W Polsce od wielu już lat mamy akcję rzadszego koszenia trawników w Warszawie. Podobny trend obserwujemy w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu. Gdy jadę przez Warszawę, jestem jako botanik zachwycony, że jest tyle miejsc, gdzie rosną rośliny z

gatunków ruderalnych i łąkowych” – powiedział naukowiec.

Jak dodał, coraz większą popularność zyskuje tzw. partyzantka ogrodnicza, polegająca na potajemnym sadzeniu różnych gatunków roślin na terenach zielonych, między innymi po to, by zwiększyć bioróżnorodność.

Prof. Łuczaj ocenił, że znacznie gorsza sytuacja jest w małych miasteczkach i miejscowościach, nawet sąsiadujących z dużymi miastami. „Nie ma tam świadomości; królują krótko przyszyżone trawniki – zarówno na posesjach prywatnych, jak i w przestrzeni miejskiej. Są one tam synonimem porządku i statusu” – powiedział. „Niedawno jeden z radnych krośnieńskich siłą wykosił miejsce, gdzie Urząd Miejski w Krośnie – za moimi poradami – utrzymywał piękne, wielogatunkowe zbiorowisko jednorocznych chwastów ruderalnych, jak komosa biała, gorczyca i inne gatunki. Radny uważał, że miasto wygląda na zaniedbane i bezprawnie wjechał na ten teren z kosiarką” – wspominał botanik.

W jego ocenie kolejnym zagrożeniem dla bioróżnorodności ekosystemów jest wzrost udziału obcych gatunków drzew, krzewów i roślin zielnych w przestrzeniach ogrodów i miast. „Gatunki inwazyjne zaczynają dominować nad rodzimymi. Z drzew i krzewów niebezpieczne i bardzo inwazyjne są czeremcha amerykańska, klon jesionolistny, a z roślin zielnych – takie gatunki, jak rdestowiec japoński i sachaliński, nawłóć kanadyjska i późna, niektóre gatunki z rodzaju przymiotno, niecierpek himalajski i drobnokwiatowy, barszcz Sosnowskiego czy przegorzan węgierski” – tłumaczył prof. Łuczaj.

Dodał, że są też drzewa i krzewy sprowadzone z innych kontynentów, które wprawdzie nie są inwazyjne, ale z reguły mają dużo mniej szkodników, co oznacza że dają pokarm mniejszej ilości owadów i – w konsekwencji – ptaków. I ma to znaczenie, gdy są sadzone masowo zamiast roślin rodzimych. Dlatego trzeba wiedzieć, czym obsadzać zielone tereny, aby nie rozprzestrzeniać gatunków obcych i dać także miejsce gatunkom

rodzonym. „Jeśli chcemy zwiększać potencjał ekosystemów tak, by były korzystne dla ptaków, powinniśmy przede wszystkim zostawiać (także w miastach) stare drzewa, które mają dziuple. Niestety, w Polsce drzewa traktuje się jak meble. Stare drzewa przeszkadzają; wycinamy je, bo mają suchą gałąź, sadzimy na ich miejsce drzewa ozdobne. Tymczasem stare drzewo trzeba traktować jak zabytkowy kościół” – podsumował prof. Łuczaj.

Autorstwo: Joanna Morga (PAP)

Źródło: NaukawPolsce.pl